ROCZNIK XXXI. Styczeń 1909. Nr. 1.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ul. Ossolińskich 11. Wszystkie pisma należy adresować do sekretarza: R. Ciszewski Kochanowskiego 7a, zaś wkładki i prenum. do skarbnika A. Mussil, ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Ossolińskich l. 11.

Stali współpracownicy „Miesięcznika“

Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.



Józef Białynia Chołodecki
wiceprezes Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.



Dr. Kazimierz Lubecki
prezes Krakowskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami.



Roman Ciszewski
sekretarz galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.



Roman Kukawski
sekretarz krakowskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami.



Marya Mazurkówna
członek Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Józef Białynia Chołodecki.

Gdzie jest kobieta?

„Komitet dam przytuliska dla zwierząt“ w Rydze wydaje czasopismo, w którem znajdujemy między innemi artykuł pióra Roberta Croona zatytułowany: „Ou est la femme? — Cherchez la femme!“ Z artykułu tego wyjmujemy wiązankę racyonalnych zdań, interesujących szczegółów, trafiających w sedno sprawy.

„Gdzie jest kobieta“?— zwykł był zapytywać się Napoleon Wielki, ilekroć razy pragnął wykorzenić zło istniejące, a w należytej ocenie słów powyższych powinniśmy i my, przy każdym wypadku znęcania się człowieka nad zwierzęciem, rozglądnąć się za matką tego brutalnego osobnika. Zauważylibyśmy wonczas rychło, a często, że matka jego była surową, nieokrzesaną istotą, niezdolną pod naciskiem tych braków, przeciwdziałać złym porywom swego dziecka. „Dusza ludzka jest z natury chrześcijańką‘ — twierdził jeden z sędziwych ojców kościoła — to też bezwątpienia boleje nieraz serce matki na widok zakamieniałego serca jej dorosłego syna, lecz, że jej samej brak było ongi subtelniejszego uczucia, nie zdołała rozbudzić u swego dziecka zarodków ludzkości. Winą więc przeważnie matek jest, jeśli ich synowie obchodzą się po bestyalsku z zwierzętami, jeśli puszczają wodze swej chciwości, popędliwości i innym dzikim porywom. Gdy taki osobnik zostanie w myśl przepisów ukaranym, przynosi to tylko chwilową ulgę biednemu zwierzęciu, ilekroć razy bowiem ujrzy on się bez kontroli i nadzoru odbija to trzykrotnie na niemem stworzeniu — upatruje bowiem przyczynę swej winy nie w sobie, lecz w zwierzęciu.

Rozsadnika dręczęnia zwierząt należy szukać nie po miastach, lecz na prowincyi, dokąd nie sięga należycie ramię opieki, a z kąd napływa do miast ustawicznie ludność, dopuszczająca się przekroczeń. Należałoby poddać bacznej uwadze; i zabiegom odpowiednie kształcenie w duchu ludzkości przyszłych matek z pod strzech wieśniaczych, należałoby uszlachetniać serce i umysł młodej dziewczynki, aby zdołała następnie jako matka oddziaływać należycie na swoich synów. Tylko lud, który dzielne posiada matki, zdoła wychowywać tęgich mężów wszyscy prawie wielcy ludzie mieli matki o wybitnych zaletach

Ręka matki o wiele więcej może tutaj zdziałać, aniżeli zabiegi ojca, dusza jej bowiem podlega nieraz intuicyi, pod której wpływem jedno czyni, drugie pomija, nie wchodząc, nie badając przyczyn owego postępowania.

„Mężczyzna zapytuje książek, przyjaciół, praktyki światowej, kobieta słucha głosu swego serca“. Stwórca włożył więcej niebiańskiego w duszę kobiety, aniżeli w duszę mężczyzny i uczynił ją podwaliną wychowania ludzkości, wobec czego należy jako zasadnicze zadanie uważać kształcenie serc i umysłów dziewczęcych. Błądzimy kładąc główny nacisk na wychowanie synów ludu, a lekceważąc wychowanie jego córek. O ileż łatwiejszą byłaby praca cywilizacyjna, gdyby lud miał dzielne matki, gdyby była podstawa do dalszej budowy. Więzienia nie byłyby tak przepełnione, kościoły nie świeciłyby nieraz pustkami, a życie całe nasze byłoby jaśniejszem, słonecznem.

„Gdzie jest kobieta? — szukajcie kobiety!“ Was, którzy bardziej baczycie na kształcenie chłopców, lekceważycie kształcenie dziewcząt, was, którzy nie działacie w myśl zarządzeń Stwórcy, was spotykać winien zarzut, iż lud jeszcze ciągle jest surowym, iż ma dzikie popędy, które byłaby w przeciwnym razie zdolną już w samem wyplenić zarodku, ręka dzielnej matki. Ona nauczyłaby swego syna szukać i czcić Boga w przyrodzie, ona wszczepiłaby w jego serce miłość do stworzeń, i zapobiegłaby tem samem znęcaniu się nad niemi. Jeśli tu ówdzie spotykamy w tej mierze pomyślny objaw, to natkniemy na matkę, która szczęśliwym zbiegiem okoliczności była jako dziecię w należytych wychowana warunkach. (D. n.)

Marya Mazurkówna.

Współczucie.

Współczucie to czyn — z miłości zrodzony. Tak mówi mądrość.

A my prawie ciągle wyraz ten wokół siebie słyszymy — wypowiadany i rozrzucany w różnych okolicznościach, a stosownie do tego i w różnych tonach — przyznać jednak z żalem trzeba, iż jak dotąd, jest on niestety, prawie wyłącznie czczą

i bezmyślną formą — nie z duszy i z dobrych czynów ludzkich wypływającą — lecz z pustych konwenansów światowych, lub z chęci zamaskowania i powierzchownego złagodzenia zbyt jaskrawej bezmyślności naszej, a często i okrucieństwa.

Filozofia uważa współczucie za najsilniejszy fundament wspaniałej świątyni etyki — za ziarno boskości, rozsiane w duszach naszych przez Stwórcę — za ożywcze źródło wszelkich promiennych cnót ludzkich — za przewijającą się barwnie, przez mroczne i ciernista ugory życia, dobroci tęczę — za przeznaczeniową konieczność, z królowania naszego w świecie stworzeń wynikającą.

Bowiem współczucie to czyn — choćby w najdrobniejszych przejawach, zawsze wspaniały — to najlepsze i najczystsze drgnienia duszy, z miłości zrodzone.

Jakże zatem cudnie, moglibyśmy codzienną szarzyznę życia i pełzający w całym wszechświecie ból i smutek, przyozdobić niem, osłodzić, złagodzić i zmniejszyć, gdybyśmy się starali, odczuć i pojąć je tak — jak nam w najskrytszej głębi duszy, nakazuje boska istoty naszej cząstka. Ujrzelibyśmy wtedy z trwogą może, iż wszystkie nasze „dobre czyny“, to tylko głośne, błyskotliwe, a marne odruchy dumy człowieczej i że to, co sami sobie przypisujemy za współczucie — to ułudne widziadła fantazyi bez serdeczniejszej podstawy — to prześlizgujące się tylko przez duszę, blade promienie — zbyt blade i nikłe, by mogly rozegrzać chłód serc naszych i rozjaśnić mroki, w których się sami, czasem bezmyślnie, a często z oglądaniem się na wygodny, filisterski spokój własny, pogrążamy.

Szeroko głosimy, iż odczuwamy wszelkie cierpienia i męki, które, jak zmora istnienia okrutna, krążą wokół każdego stworzenia, że odczuwamy głuchy ból, który z pełnych wyrazu oczu, o smutnej i ciężkiej doli zwierzęcia opowiada, i skarży się cicho i żali bezgłośnie i nadzieją złagodzenia i pragnieniem pomocy ludzkiej błyszczy, a jednak mimo pojmowania stanu tego, jakże mało posiadamy szlachetnej siły moralnej, by w tak łatwo przecie możliwy dla nas sposób, nieść w świat przyrody i życie uciśnionych stworzeń, rzetelne i prawdziwe współczucie, które z miłości zrodzone będąc, hojnie wokół siebie sieje czyny skutecznej pomocy, bezgranicznej dobroci i prawdziwej ludzkości.

By zdobyć się na to, zbyt samolubni jeszcze jesteśmy. Toż męczy nas wgłębianie i przejmowanie się bolem innych — męczy i rozdrażnia, gdyż pragniemy tylko wesela i radości za wszelką cenę, pragniemy życia bez smutnych wzruszeń, spokojnego i wesołego, nie oglądając się nietylko na nieme, pożytek nam życiem swojem niosące stworzenia boże — lecz nawet i na bliźnich własnych. Chcemy żyć gwarnie, pusto, oszałamiająco, bezmyślnie.

Oto naprzykład o pewnej porze mamy być na koleji, w teatrze, lub z wizytą. Ale z wyjściem przecież spieszyć się nie trzeba ; lepiej przyjrzeć się sobie dłużej w lustrze, lepiej ofuknąć służącą, rozegnać cisnącą się dziatwę, zawrócić z drogi po zapomniany drobiazg — przecie dorożkarskie chude, wyniszczone „szkapy“, powetują stracony czas szybszym biegiem i wszystko w końcu złoży się na naszą przyjemność. Że tam one, Bóg wie kiedy jadły, że już zdrożone lub chore, to ani srogiego woźnicę, ani bezmyślnego pana nie obchodzi. Rozkazujemy jechać jak najszybciej — płacimy za to! I w oczach naszych, często koń taki upada, kaleczy nogi, otrzymuje silne razy, zrywa się ostatkiem sił, w bolu i trwodze pędzi dalej, dobiega wreszcie celu — a my, obojętni na to wszystko, co się przed oczyma naszemi, w tak jaskrawo smutnych przewinęło barwach — obojętni na wszystko inne, co nie jest naszą przyjemnością i wygodą — kontenci — rzucamy woźnicy naddatek za szybką jazdę — nie mając i pojęcia o tem, jak ciemną zostawiliśmy za sobą smugę bolu i głuchego cierpienia, a jeszcze ciemniejszego przykładu.

I oto w drobnym tym wypadku widzimy jasno, jak zupełnie nie staramy się w otaczający nas świat stworzeń wejrzeć, jak niezrozumiałem jest dla nas poświęcenie mu chwil paru z naszego „drogiego czasu“ — poświęcenia mu odrobinę własnej wygody, lub dzikiej przyjemności.

I to tak właśnie czynimy my, ludzie, głoszący, iż współczuć umiemy, rzucający wokół wszechwolności hasła, a będący równocześnie tak okrutnymi tyranami i ciemiężcami dla innych stworzeń bożych.

Odrobinę mniej miłości własnej, a trochę więcej miłości wśród świata i do świata, który nas w cudnej przyrodzie otacza — tej miłości silnej w czynach, a delikatnie i serdecznie

z głębi dusz snutej — a tak łatwo moglibyśmy tylu cicho i głucho męczącym się istnieniom pomocą być i ulgą.

Podziwiamy naturę w całej jej wspaniałości i uroku, radujemy się jej pięknem i słodyczą, zastanawiamy się nad jej coraz doskonalszymi przejawami, patrzymy na niewyczerpany jej trud i pracę w utrzymywaniu życia i istnienia — od najmniejszego robaczka począwszy, od wiotkiego motyla i ptaszka — od źdźbła, trawy i mchu, aż do potężnych drzew-olbrzymów — do skał dumnie w niebo sięgających. Sycimy oczy tysiącem jej barw jasnych, cudownych form i dziwów — lecz czy ją kochamy? A przecie, gdybyśmy ją kochali, o ile szczęśliwszymi czulibyśmy się sami — jak ukojonymi w rozterkach, bolach i zwątpieniach własnych — jak potężnymi zarazem, a użytecznymi, przebujnem ducha i rozumu bogactwem. Boć w przyrodzie, spojrzawszy w nią uważniej, zobaczymy, iż wszystko męczy się, kłębi w bolu i wspólnym ucisku. Silniejsze, pokonuje słabsze, bujniejsze wysysa żywotne soki marniejszego — czyha na się wzajem — prześladuje i pożera — a tylko c z ł o w i e k - k r ó l, jedyny stoi między stworzeniami, jako doskonałość, podobieństwo i wzór Boga — i nietylko dba o życie i istnienie własne, lecz i w niemy świat bratniego mu stworzenia, niesie pomoc, myśl swoją, współczucie i dobro.

Jakże piękne zadanie mają tu rodzice, by w rozbudzające się umysły dzieci, wszczepiać od najwcześniejszych lat zasady rozumem i duszą tchnące, uzbrajając je zarazem na nieznane, mroczne losu drogi, w cudne przykazanie od zaniku człowieczeństwa chroniące — by kochali i szanowali to wszystko, czemu w nieprzebranej i niezbadanej potędze a mądrości swojej, boski Stwórca, byt i dzielenie istnienia naszego na ziemi przeznaczył, by kochali i szanowali każde, choćby najmarniejsze życie, które przecież — zrozummy to i odczujmy — czy to w złocistych a ciepłych słońca wiosennego promieniach — czy w skwarze przejasnych dni lata — czy w burzliwych, wichrem łkających nocach jesiennych — czy w mroźnych, śnieżycą miotających zimowych godzinach — zawsze i wszędzie wlecze z sobą tylko ból i cierpienie.

A gdy współczucie, o którem dotąd blade tylko, puste lub płytkie mamy pojęcie — rozkwitnie w duszach i czynach naszych, w przecudnie bujny krzew — o ileż promienniejsze,

szczęśliwsze i użyteczniejsze będzie wtedy istnienie nasze własne, oraz wszystkich innych stworzeń bożych.

Umieć nieść w świat przyrody pomoc i dobro, cierpiącym tworom — znaczy w bezcenną wartość wzrastać — umieć współczuć i wskrzeszać w wszechświecie szczęśliwość — znaczy szczęśliwym być samemu.

Pamiętajmy zatem, iż współczucie winno być czynem, z miłości zrodzonem.

Hrabia Montalembert
Członek Akademii francuskiej.

„Mnisi na Zachodzie"

(Tom II. Rozdz.: Mnisi i zwierzęta leśne i Tom III. Rozdz.: Św. Kolumban, apostoł Kaledonii).

Tłumaczył z francuskiego **Dr. Kazimierz Lubecki.**

Podczas gdy arystokraci francuscy i ich zausznicy tylko czasami i dla samej rozkoszy niszczenia, wdzierają się w te ustronia, w których toczyło się całe życie mnichów, to ci ostatni żyli wedle przyrody na stopie przyjacielskiej ze zwierzętami leśnemi, które koło nich przebiegały, których instynkta i obyczaje starali się poznać i które z czasem nie trudno im było oswoić. Można powiedzieć, że przez pewien rodzaj instynktownego sojuszu sprzyjali sobie i szanowali się nawzajem. W niezliczonych legendach, które nam malują życie mnichów w głębi lasów, nie ma ani jednego, jedynego przykładu, ażeby taki pustelnik został pożarty, albo choćby napadnięty przez najdziksze nawet zwierzęta; nie słychać także nigdy, aby kiedykolwiek przyszło im na myśl oddawać się polowaniu, chociażby nawet z głodu, który im nieraz jak najdotkliwiej dawał się we znaki. Cóż więc dziwnego, że prześladowana i ścigana przez bezlitosnych najeźdźców zwierzyna, pędziła szukać schronienia u tych łagodnych gości puszcz, które zamieszkiwali społem? A przedewszystkiem jakżeż nie rozumieć, że ludność chrześcijańska, przyzwyczajona w ciągu wieków do szukania u mnichów pomocy i osłony przed wszelakim gwałtem, lubiała od dawna wspominać te wzruszające podania, które uświęcały w formie nadobnej i przystępnej tę myśl, że mieszkanie świętych jest nietykalną ucieczką słabych przed przemocą?

Jeden z najpierwszych i najciekawszych przykładów takiego stosunku jest w opowieści o królewiczu Childebercie i świętym kapłanie Karileffie. Pustelnik ten, uprawiając odludny kawałek ziemi, żył w otoczeniu zwierząt wszelkiego rodzaju, a pomiędzy innemi w towarzystwie dzikiego tura, którego gatunek jest już rzadkością w owej okolicy, a którego udało mu się oswoić najzupełniej. Przyjemnie było — mówi legenda — widzieć czcigodnego starca, stojącego obok tego potwora i pieszczącego go łagodnie: drapał go delikatnie między rogami, pociągał za olbrzymią brodę i głaskał po sfałdowanym, potężnym karku. Poczem bestya uradowana, ale posłuszna instynktowi, rzucała się galopem w ostępy kniei. Childebert, syn Klodwiga, przybył w te okolice z królową Ultrogotą na zwykły wypoczynek i dowiedział się z uciechą, że w okolicy widziano tura, zwierzę prawie już nieznane w Gallii. Rozpoczęto łowy. Byk biegnie w popłochu schronić się przy celce swego przyjaciela, a kiedy myśliwi zbliżyli się, ujrzeli męża Bożego, stojącego przed bykiem, aby go osłonić... — (C. d. n.)

R. K.

Listy z Krakowa.

Z cyklu odczytów, zapowiedzianych przez nasze Towarzystwo opieki nad zwierzętami, odbył się pierwszy Dra Kazimierza Lubeckiego na temat: „Chrześcijaństwo o dobroci dla zwierząt“ dnia 17. b. m. w sali Rady powiatowej. — „Licznie zgromadzeni — pisze „Głos Narodu“ w Nrze 18. — wysłuchali barwnej, interesującej i na źródłach opartej prelekcyi. Dr. Lubecki przedstawił szkicowo, a wyraziście zapatrywanie Pisma św. na kwestyę zwierząt, tudzież zdania i poglądy ojców i pisarzów Kościoła, jak i papieżów na tę sprawę. Niezwykle ciekawą, a ważną dla kultury średniowieczej część odczytu stanowiło podanie szeregu zdarzeń z życia św. Franciszka z Assyżu, św. Anzelma, Filipa Nereusza, św. Róży i innych Świętych, które najdowodniej świadczą, jak żywą i doskonałą była u tych najidealniejszych przedstawicieli chrystyanizmu miłość dla zwierząt i jak daleko posuwali oni w tych czasach — jeszcze półbarbarzyńskich — ochronę zwierząt. Piękną prele-

kcyę zakończył Dr. Lubecki słowami: Chrześcijańska teorya i chrześcijańska praktyką w swoich najpowołańszych i najcnotliwszych wyobrazicielach po wszystkie czasy i z wielką mocą głosi i uprawia zasadę dobroci dla zwierząt. Im bardziej się zagłębiać czyto w naukę chrześcijańską, czyto we wzory chrześcijańskiego żywota, tem nieuchronniej i tem świetniej zasada owa się ujawnia. Chrześcijaństwo ma w treści swojej dobroć dla zwierząt. Nietylko gani ono złość wobec zwierząt i nie poprzestaje na obojętności, ale teoryą i przykładami swymi wymaga dla nich dobroci. Kto nie jest dobrym dla zwierząt, nie jest dobrym chrześcijaninem. — Po odczycie przyjętym żywymi oklaskami, odbyła się krótka dyskusya".

Z inicyatywy naszego Towarzystwa odbyło się dnia 21. b. m. w lokalu Towarzystwa poufne zebranie właścicieli psów. O zebraniu tem piszą „N o w i n y" w Nrze 19:

„Przewodniczył prezes Towarzystwa Dr. K. Lubecki; wśród przybyłych kilkuset osób zauważono Kniaź-Jurjewiczów, p. wiceprez. Saarową, Izę bar. Lipowską, radcę sąd. dr. St. Trzaskowkiego i w. i. Sprawę nakazu bezzwłocznego zabijania psów, schwytanych przez oprawcę a niezaopatrzonych w kagańce, referował wiceprezes Towarzystwa, lekarz weterynaryi Jakób Silberman, wykazując, że wobec niepojawienia się w Krakowie od kwietnia 1908 r. żadnego nowego wypadku wścieklizny, nakaz ten od dawna powinien być zniesiony — Po ożywionej dyskusyi zebrani uchwalili jednomyślnie wysłanie do Namiestnictwa memoryału. W dyskusyi nad sprawą nadużyć miejskiego oprawcy, referowaną przez sekretarza Towarzystwa p. R. Kukawskiego, przedstawiono szereg wypadków tych nadużyć, stojących w jaskrawej sprzeczności z instrukcyą dla oprawcy i rozporządzeniami Namiestnictwa; przytem podniesiono, że w dniu zebrania pomocnicy rakarza urządzili przeszło godzinną obławę na psy w Rynku, w porze południowej, potrącając osoby przechodzące chodnikami, wpadając do bram i na podworce domów i t. p., nie zrażając się przytem oburzeniem zgromadzónych tłumów. — Zebrani uchwalili jednomyślnie wystosowanie do prezydyum Magistratu pisma, wyrażającego ubolewanie z powodu tych nadużyć i żądanie zarządzenia energiczniejszej kontroli nad czynnościami miejskiego oprawcy. Obydwa uchwalone pisma zebrani podpisali, poczem podziękowano wydziałowi Towarzystwa za urządzenie zebrania. W czasie ze

brania przystąpiło do Towarzystwa kilkudziesięciu nowych członków“.

W dwa dni po zebraniu Towarzystwo nasze uwiadomione zostało urzędownie, że Namiestnictwo zniosło rozporządzeniem z dnia 11/1 1909 l. 3219 przymus kagańcowy, obowiązujący w Krakowie i powiecie; także i drugi postulat Towarzystwa, przedstawiony w memoryale przedłożonym Namiestnictwu w listopadzie 1908 uwzględniony został powyższem rozporządzeniem, a w szczególności przedłużono na 48 godzin termin zabijania psów schwytanych w miejscowościach nawiedzionych epidemią wścieklizny.

W styczniu ukazały się w dziennikach krakowskich krytyczne wzmianki o wydawnictwach galic. i krak. Towarzystwa. Na obszerniej p sze „Nowa Reforma“ w Nrze 28:

„Rozwijające ruchliwą działalność galicyjskie i krakowskie Towarzystwa ochrony zwierząt szerzą cel i zadania swe za pośrednictwem swego Miesięcznika, w którym umieszczono w ubiegłym roku cały szereg artykułów bardzo kulturalnych i ujmujących kwestyę ochrony zwierząt ze stanowiska humanitarnego, utylitarnego i religijnego. Redaktorem Miesięcznika Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt jest p. Józef Chołodecki — a czasopismo samo liczy już 30 rok istnienia. W zeszytach październikowym i listopadowym znajdujemy między innemi ze wszech miar zajmujące artykuły, jak n. p. Dr. K. Lubeckiego Wartość życia, Korespondencye z Rzymu, Cyrki zwierzęce, dalej artykuliki o nowej ustawie łowieckiej, o wściekliźnie u psów we Lwowie itd. W Listach z Krakowa jest ciekawy artykuł o braku opieki policyjnej nad zwierzętami w Krakowie, o zdziczonych instynktach dzieci i samowoli oprawcy. Miesięcznik jako propaganda humanitarnych celow Towarzystwa spełnia dobrze swe zadanie i zasługuje na poparcie i rozpowszechnienie. — Krak. Towarzystwo opieki nad zwierzętami dało także znak życia wydawnictwem Kalendarzyka na rok 1909. Cena 40 hal. Ozdobnie wydany ten kalendarzyk formatu pugilaresowego przynosi kilka ciekawych przyczynków do kwestyi ochrony zwierząt, kilka udatnych nowelek i obrazków, oraz godny uwagi artykuł p. Chołodeckiego p. t. Chrońmy dziatwę od zaniku poczucia ludzkości, — wreszcie treściwy Wyciąg z ustaw i rozporządzeń przeciw

dręczeniu zwierząt. Strona typograficzna kalendarza rywalizuje zwycięsko ze wszystkimi tegorocznymi pugilaresowymi kalendarzami i dlatego niezawodnie zapewni kalendarzykowi rozpowszechnienie".

Dnia 24. b. m. odbędzie się drugi odczyt na temat: „Wścieklizna u psów i środki ochronne"; wygłosi go znany lekarz weterynaryi i wiceprezes Towarzystwa p. Jakób Silberman. Po odczycie dyskusya.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa zwołane zostanie prawdopodobnie na dzień 31. stycznia; na porządku dziennym zmiana statutu, konieczna celem pozyskania dla Towarzystwa sfer wojskowych.

Niedawno przystąpili do naszego Towarzystwa znani z ofiarności na cełe publiczne pp. Erazmowie Jerzmanowscy z Prokocimia w charakterze członków założycieli z jednorazową wkładką po 100 K.

Kraków, w styczniu 1909.

Dr. Kazimierz Lubecki.

II. List z Rzymu.

Szczęśliwą nowinę mam podać Szanownym Opiekunom i Przyjaciołom zwierząt W rozmowie, którą dnia 9. b. m. zaszczycił mnie Ojciec Święty, znalazłem sposobność wyrażenia temu Najwyższemu kwestyi zwierząt Protektorowi hołdu od naszego Towarzystwa, kreśląc pokrótce jego cele. Jego Świątobliwość pochwalił dążenia Towarzystwa i dla wszystkich katolickich członków raczył udzielić Apostolskiego Błogosławieństwa.

Nie pierwszy to raz Pius X. popiera opiekuńczą nad zwierzętami pracę, uznając ją za potrzebną i moralnie ważną. Wiadomo Wam, jak życzliwie przemawiał do deputacyi neapolitańskiego Tow. Opieki nad zwierzętami i jak gorącemi słowy kazał odpisać na hołdowniczy adres Towarzystwu wiedeńskiemu. Nie zdarzyło się również, aby nie przyjął ofiarowanych sobie pism i książek, broniących kwestyi zwierząt; owszem interesuje się taką literaturą, uznając, że wypływa ona z ducha

Kościoła i Świętych Tak n. p. udzielił Ojciec św. osobnego błogosławieństwa margrabinie de Rambures, iż jej staraniem wyszło dzieło p. t. „Kościół a litość dla zwierząt". Wyraził przytem błogosławieństwo dla wszystkich, którzy chronią przed nadużyciem i okrucieństwem te nieme sługi, od Boga nam dane.

Cieszmy się więc z ponownych od Ojca św. pochwał naszego przedsięwzięcia i ufajmy wszyscy, że powaga Stolicy Apostolskiej przysporzy działaczy opiece nad zwierzętami i zagrzeje dotychczasowych pracowników. Przedewszystkiem zaś niechaj radują się ci, którym Błogosławieństwo papieskie wielce jest cenne: niechaj będzie im ono błogą nagrodą za moralną, bezinteresownej dobroci zasługę i niech będzie zachętą sumienia do wytrwałości i śmiałego szerzenia tej idei!

Chociaż sami najszczerszy czujemy zapał do działania, wszakże wzmocnieniem i pokrzepieniem jego jest uznanie i błogosławieństwo Ojca Św. Żywiąc dlań za to najosobliwszą cześć i wdzięczność, prowadźmy dalej nasze starania i podwójmy zabiegi koło opieki nad zwierzętami

* * *

Bądźmy zawsze czujni, a nawet powodzenia naszej sprawy niechaj nie znieczulają baczności. Patrzmy na straszny przykład Włoch, gdzie mimo silnej agitacyi i mimo poparcia od najwpływowszych czynników, dzieją się jeszcze przecież ciągle okropne nadużycia. Jakkolwiek boleśnie słuchać o tem, to jednak zatykanie uszu nic sprawie nie pomoże i lepiej jest znać stan rzeczy.

W całych prawie południowych Włoszech istnieje zwyczaj że na „Gloria" przy nabożeństwie wielkosobotniem wypuszczają ceremonialnie z klatek ptactwo na wolność na znak Zmartwychwstania. Pomysł na pozór wdzięczny, w gruncie rzeczy i jest przewrotny. Aby bowiem ptactwo wypuszczać, trzeba je pierwiej w tym celu łapać; przy samem zaś wypuszczaniu nie da się powstrzymać psotnego uganiania się za żptaszkami, które też natychmiast przez swawolników schwytane, bywają przyduszane, a nieraz, jak wiem od świadków, ywcem w różne strony rozrywan Takiemu to zwyrodnieniu ulega pozorne ofiarowanie wolności; taki jest zawsze skutek, jeżeli do niepotrzebnych celów posługuje się zwierzętami, któ-

rych życie ma przecież tyle godności, by go nie używano jako środka do ludzkich dziwactw!

Włochy są też widownią jednego z najsroższych sportów, jaki znają ludzie świata. Sa to tak zwane wyścigi bez dżokejów. Na arenę, względnie na plac wyścigowy, wprowadza się konie, którym na paskach zwisają u boku kule żelazne, najeżone kolcami. Gdy się konie popędzi, ciężarki owe zaczynają się wahać i gwałtownie kłuć konie ostrzami. Nieszczęsne zwierzęta biegają z bolu, jak oszalałe, przyczem kolce coraz silniej je uderzają. Ostatecznie konie krwawiąc i dysząc, upadają, a w tej samej chwili kule przestają się na pasku rzucać, konie się względnie uspakajają i zostają wyprowadzane. Sport ten formalnie jest już nareszcie zakazany przez władze; ale w rzymskiem Towarzystwie Opieki nad zwierzętami znajdują się bardzo niedawno skonfiskowane takie straszne uprzęże.

Wzruszenie, które się budzi w nas na samą wieść o zwierzęcych cierpieniach, niechaj nie będzie próżne i jałowe, lecz niech się przekształca w działalność dla ulgi zwierzętom, zastosowaną naturalnie do naszych stosunków i skierowaną przeciw barbarzyństwom w naszym kraju, także częstokroć okrutnym!

Rzym, 12. grudnia 1908.

Dr. Kazimierz Lubecki.

Myśliwstwo dla zabawy.

Ważniejszy wyrawdzie człowiek od zwierzęcia, ale znowu zabawa ludzka, która bez żadnej trudności mogłaby się odbywać w inny sposób (wycieczki, strzelanie do celu i t. d.), nie jest warta trwogi, męczarni i śmierci zwierząt, tych istot nieraz tak wysoko rozwiniętych, a w szczególności zupełnie podobnie jak człowiek, odczuwających ból. Tymczasem codziennie oglądać można krwawe igraszki w formie polowań, na których dla kaprysu ludzkiego zabija się liczne zwierzęta. Dzieje się to przedewszystkiem bez najmniejszego zastanowienia, jak te czcze rozrywki są dla świata zwierzęcego, tak po-

krewnego nam pod wielu względami, zwłaszcza co do organizmu i aparatu nerwowego, w najwyższym i wprost niewypowiedzianym stopniu okrutne i tragiczne.

Widziałem raz w handlu pewien obraz o nieczytelnym niestety podpisie, przedstawiający krajobraz zimowy, a na śniegu krwawe ślady, wiodące do postrzelonej łani, która już leży nieżywa, a którą usiłuje ssać jej młode. W Galeryi Drezdeńskiej pod Numerem 2280 wisi obraz Jana Siegwalda Dahla, wymalowany w roku 1861, a wyobrażający scenę, jak trafiona kulą sarenka-matka padła, płacze, krwawi, a małe sarniątko wpatruje się w nią z przejmującym wyrazem niepokoju. Nie spostrzegłem nikogo, ktoby przed tym obrazem przeszedł bez wzruszenia. Genialny Ryszard Wagner łzami kajał się swej winy, gdy w r. 1844 zabił zająca na polowaniu dla zabawy; potem zaś żal swój uwiecznił w operze pod tytułem „Parsifal“, który zabiwszy strzałą zająca, rzewnie płacze. A jednak takie malowidła, a jednak litośne opowiadania poetów, które przeciw morderczej zabawce podnoszą serce człowieka, odsłaniają zaledwie drobny skrawek tych długich dziejów zabijania zwierzyny dla rozrywki. Ustawy łowieckie, tak zresztą rzadkie i niedostateczne, ochraniają zaledwie ze względu na materyalny pożytek człowieka co najwięcej niektóre osobliwsze gatunki, n. p. kozice i świstaki, albo też wzbraniają łowów, względnie rybołostwa w pewnych okresach z uwagi na rozmnażanie się. Poza tymi nikłymi wyjątkami olbrzymia większość zwierząt zawsze wydana jest na bezwzględną i krwiożerczą rozpustę srogich natur. Zarządzenia w obronie zwierząt, a tym sposobem dla łagodzenia charakterów ludzkich, są jakby przypadkowe i niezwykle słabo wykonywane. Ostatecznie od chłopaków, strzelających z procy do ptactwa, aż do wesołych towarzystw, wyprawiających śmiertelne harce po ogrodzonych zwierzyńcach leśnych, niemała część ludzkości zabawia się polowaniem dla przyjemności. I tak dzięki myśliwym panują w świecie zwierzęcym przerażenia i niepokoje, rany i skony, spustoszenia w gniazdach i legowiskach, cierpienia i marcie, budzące grozę w swoim bezmiarze.

W odróżnieniu od obław na niebezpiecznego i szkodliwego zwierza, jakoteż łowów dla zdobycia pożywienia, co we współczesnych stosunkach mało ma zastosowania, polowanie, praktykowane w obecnej epoce, odrażające jest dla rozumu i

uczucia, jako już bezcelowe a w osnowie swojej skrajnie okrutne. Niezaprzeczone okrucieństwo myśliwstwa dla zabawy razi też samych myśliwych, którzy wciągnięci w rozmowę o tem, wikłają się w odpowiedziach, jakoby strzelec dzisiejszy tylko z daleka uśmiercał zwierzę (zatem zdaleka uśmiercać nie jest aktem okrucieństwa!), albo jakoby myśliwy dla zabawy regulował przytem gospodarstwo zwierzostanu (a więc to gospodarka stanowi treść łowów dla zabawy!), albo jakoby amator przez przyjemne dla siebie polowanie lepiej obchodził się ze zwierzyną, aniżeli n. p. fachowy najemnik dla gospodarki z dziczyzną (a zatem byłoby pożądanem wprowadzenie funkcyonaryuszy z amatorstwa do rzeźni i rakarni!) Na takich i tym podobnych autentycznych wykrętach, a zwłaszcza na powoływaniu się na zwyczaj, najbardziej zaś na absolutnej b zmyślności stoi ta zakała naszej kultury: polowanie dla przyjemności.

A przecież jeszcze w czasach znacznie większej dzikości przyrody i w czasach dalekich od naszych, przez kilkanaście ostatnich wieków zebranych zdobyczy umysłowych i moralnych, pisał był mądry cesarz rzymski Marek Aureliusz: „Mały pająk pyszni się z tego, jeżeli ułowi muchę, niektóry człowiek zajączka, inny, jeżeli rybę w sieć, inny, jeżeli dzika lub niedźwiedzia, a jeszcze inny jeżeli Sarmatę w niewolę pojmie. Ale czyż oni, skoro się dobrze rozstrząśnie pobudki, nie są wszyscy rabusiami?“ („Rozważania“, Księga X 10).

Na ziarno dla ptaków nadesłały w dalszym ciągu J. O. Marya Puzynina 2 K 60 hal., Wp. Jadwiga Skałkowska 2 K. Elżbieta Dzierżkowska 60 hal., Marya Mazurkówna 2 K 60 hal. Apolonia Freund (po raz drugi) 1 K 60 hal., Jadwiga hr. Kalinowska 10 K. — Za datki te składa podziękowanie imieniem Wydziału G. T. O. Z.

Adolf Mussil

Przystąpili do Towarzystwa. J. O. kniaziówna Helena Puzynianka z Gwoźdźca i kniaź Stefan Puzyna we Lwowie. Wpp. Teodor Bick i Julia Kanagur we Lwowie.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.